

T. XVII (2014) Z. 3 (35)  
ISSN 1509-1074

ROCZNIK  
HISTORII PRASY POLSKIEJ

A Legal Row Between  
the *Émigré Polish Daily*  
& *Soldier's Daily*  
and *The Polish Weekly*  
(1950–1952)

**Spór emigracyjnego  
„Dziennika Polskiego  
i Dziennika Żołnierza”  
z ambasadzkim  
„Tygodnikiem  
Polskim” (1950–1952)**

Instytut Historii  
Uniwersytet Opolski  
ul. Strzelców Bytomskich 2  
PL 45-084 Opole  
e-mail: krzysztof-tarka@wp.pl

**Krzysztof  
TARKA**

**KEY WORDS:**  
Polish press in the United Kingdom after  
World War II, Polish political émigrés in  
the United Kingdom after World War II,  
*Polish Daily & Soldier's Daily, Polish  
Weekly*

**SŁOWA KLUCZOWE:**  
Emigracja polska w Wielkiej Brytanii po  
II wojnie światowej, czasopisma polskie  
w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej,  
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”,  
„Tygodnik Polski”

**ABSTRACT**  
In 1950 the editor-in-chief and the  
publishers of *Polish Daily & Soldier's  
Daily* sued the *Polish Weekly*, a magazine  
published by the Polish Embassy in  
London, for libel. In the end, the trial did  
not take place as the two parties reached  
a settlement in 1952. The defendant, ie.  
the Polish Embassy, agreed to pay hefty  
damages.

**ABSTRAKT**  
W 1950 r. redaktor i wydawcy emigracyjnego  
„Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”  
złożyli w angielskim sądzie pozew  
o oszczerstwo przeciwko „Tygodnikowi  
Polskiemu” wydawanemu przez Ambasadę  
Polski Ludowej w Londynie. Ostatecznie do  
procesu jednak nie doszło, a spór zakończył  
się w 1952 r. ugodą. W zamian Ambasada  
w Londynie musiała jednak wypłacić wysokie  
odszkodowanie.

## Streszczenie

W artykule przedstawiono przebieg sporu między emigracyjnym „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza” a „Tygodnikiem Polskim” wydawanym przez Ambasadę Polski Ludowej w Londynie. W sierpniu 1950 r. redaktor i wydawcy londyńskiego „Dziennika Polskiego” złożyli w angielskim sądzie pozew o oszczerstwo przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu”. Poczuli się zniesławieni sugestią, że emigracyjne pismo podlegało do wojny, a jego redaktorzy byli wyrzutkami. Polska placówka dyplomatyczna nad Tamizą uważała początkowo, iż szanse na wygranie procesu były znaczne. Sprawa stwarzała także potencjalną możliwość jej politycznego i propagandowego wykorzystania do zdyskredytowania emigracyjnego pisma. W MSZ również uznano, że nie należy iść na żadną ugodę z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza”. Jednak w końcu 1951 r. naczelnik Wydziału Brytyjskiego ostrzegł kierownictwo MSZ, że pod względem politycznym proces był nieprzygotowany. W konsekwencji w MSZ zapadła decyzja, aby nie nadawać sprawie politycznego charakteru. Na początku 1952 r. nieoczekiwanie zdanie zmieniła również Ambasada w Londynie proponując zawarcie ugody i niedopuszczenie w ogóle do rozprawy. Ostatecznie na wniosek adwokatów „Tygodnika Polskiego” do procesu nie doszło, a spór zakończył się w kwietniu 1952 r. ugodą. W zamian za umorzenie sprawy Ambasada w Londynie musiała jednak wypłacić wysokie odszkodowanie.

14 sierpnia 1950 roku członkowie fundacji wydającej „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”: Leszek Kirkien, Witold Czerwiński, Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Tytus Filipowicz oraz jego redaktor naczelny — Tadeusz Horko złożyli w angielskim sądzie pozew o oszczerstwo przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu”, wydawanemu przez Ambasadę Polski Ludowej w Londynie oraz firmie Staple Press Ltd. drukującej to pismo. Skarżący twierdzili, że artykuł „*Będzie lepsze jutro*” wydrukowany w numerze z 27 maja miał na celu oskarżyć ich o to, że świadomie ogłaszają wiadomości fałszywe, zmierzające do oszukania czytelników, że są podżegaczami wojennymi, którzy złośliwie namawiają czytelników do bratobójczej wojny, do zabijania rodaków, do rozlewu krwi, i że są godnymi pogardy wyrzutkami społeczeństwa i narodu polskiego<sup>1</sup>.

Autorem anonimowego tekstu był niejaki Beszel z Birmingham, członek „prokrajowego” Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego (oryginał jego listu do redakcji „Tygodnika Polskiego” znajdował się w posiadaniu Konsulatu Generalnego w Londynie). Przedstawiając swoje wrażenia po lekturze londyńskiego „Dziennika Polskiego” i warszawskiej „Trybuny Ludu” pytał:

A mój cel jaki jest? Taki, jak piszą w „Dzienniku”: żeby pójść i zburzyć to, co mój brat [w Polsce — przyp. K.T.] sobie zbudował. Nie, bandyta i bratobójcą nie jestem! [...] Poznałem błąd, jaki popełniłem, będąc nieświadomy i oszukiwany przez „Dziennik”. Przez ludzi, którzy szafują ludzką pracą, ludzkim potem i krwią. Przez wyrzutków społeczeństwa i narodu polskiego. [...] Tu, daleko od kraju, na obczyźnie, nie chcę być podżegaczem do wojny z moim bratem, ale chcę być bliski jego idei. Dzielę się moimi myślami z Tobą Czytelniku, i pytam się, gdzie lepsze jutro? Gdzie lepsza idea? Czy w „Trybunie Ludu”, gdzie czytasz: „Więcej fabryk, więcej domów, więcej szkół”... Czy w „Dzienniku”, gdzie czytasz: „więcej nowych czołgów, więcej kul, więcej bomb”...<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Departament III [dalej: AMSZ, D III], z. 9, w. 21, t. 270, Szyfrogram A. Morskiego z Londynu do MSZ z 14 VIII 1950 r., k. 100; tamże, Notatka A. Szemińskiego dla Ob. Ministra [Z. Modzelewskiego] z 12 XII 1951 r., k. 128. Szerzej na temat „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” zob. J. Chwaśczyk-Kowalczyk, *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008; *Dopóki jest „Dziennik” — jestem*, red. K. Bzowska, Londyn 2000; K. Hrabek, *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Studium monograficzne*, Warszawa 1972 (do użytku wewnętrznego).

<sup>2</sup> „*Będzie lepsze jutro*”, „Tygodnik Polski” 1950, nr 21, s. 3. Pierwszy numer „Tygodnika Polskiego” ukazał się z datą 16 III 1946 r. Formalnie wydawcą pisma była spółka złożona z urzędni-

Radca Ambasady w Londynie Alfred Morski bardzo optymistycznie przedstawiał szanse wygrania procesu. Zachęcając kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych do podjęcia sprawy twierdził, że podstawa do wystąpienia z powództwem była bardzo słaba, a sam proces, gdyby do niego doszło „może nam dać sposobność do napiętnowania całej nikczemnej roboty «Dziennika», pomijając już fakt, że nie możemy dopuścić, aby nas szantażowano”<sup>3</sup>.

Naczelnik Wydziału Brytyjskiego w MSZ Andrzej Szemiński nie był już takim optymistą. Za niebezpieczne uznał co prawda tylko użycie cudzysłowu w ostatnim zdaniu listu, co sugerowało, że był to cytat z „Dziennika Polskiego”. Uważał jednak za niewskazane pójście na dowodzenie, że emigracyjne pismo podlegało do wojny, a jego redaktorzy byli wyrzutkami. Argumentował, że sprawa nabierze wówczas politycznego charakteru, a w tej sytuacji nie wyobrażał sobie, aby tygodnik wydawany przez „czerwoną ambasadę” wygrał przed angielskim sądem z emigracyjnym pismem w sprawie o oszczerstwo: „Oczywista — podkreślił — wyboru nie mamy, ale nie powinniśmy iść na tzw. dowód prawdy”<sup>4</sup>.

W opinii adwokata (barristera) wynajętego przez ambasadę przytoczone w pozwie fragmenty artykułu z „Tygodnika Polskiego” miały charakter zniesławiający. Choć pozwani nie stali na przegranej pozycji, to biorąc pod uwagę skład sądu i sytuację polityczną angielski prawnik wątpił, aby tygodnik wygrał sprawę. Radca Morski kolejny raz przekonywał jednak kierownictwo MSZ do wdania się w spór. Ostrzegwał, że w przypadku rezygnacji z obrony sąd mógłby nakazać wypłatę wysokiego odszkodowania. Twierdził, że nawet w razie przegrania sprawy zasądzone odszkodowanie będzie znacznie niższe, a sam proces władze warszawskie mogłyby wykorzystać propagandowo. Morski szacował, że koszty obrony wyniosą co najmniej kilkaset funtów<sup>5</sup>.

Mimo obaw angielskiego adwokata kierownictwo MSZ uważało, że szanse na wygranie procesu były znaczne. Sprawa stwarzała również możliwość jej politycznego wyzyskania. Linia obrony polegać miała na twierdzeniu, że inkryminowane ustępy artykułu były częścią listu, otrzymanego od czytelnika, który nadesłał go z intencją wydrukowania. Użyte w tekście sformułowania były subiektywnymi

---

ków Konsulatu Generalnego w Londynie oraz dobranych emigrantów „prokrajowo” nastawionych, którzy tworzyli Radę Obywateli Polskich w Wielkiej Brytanii (Citizen’s Council of Poles in Great Britain). W praktyce wspomniana spółka i Rada były fikcją. W rzeczywistości pismo było wydawane i finansowane przez Ambasadę Polski Ludowej w Londynie. Początkowo komitet redakcyjny składał się z trzech osób: Bernarda Singera oraz Lameta i Birenholza. W połowie 1949 r. zostali oni uznani za trockistów i wyrzuceni z „Tygodnika Polskiego”, a redakcję faktycznie przejęła Ambasada. Sprawami pisma kierował wicekonsul Z. Schreiber. Ostatni numer „Tygodnika Polskiego” ukazał się 24 VI 1950 r., zob. AMSZ, D III, z. 9, w. 21, t. 270, Notatka [koniec marca 1949 r.], k. 45–46; tamże, Notatka dla Ob. Ministra z 12 XII 1951 r., k. 128.

<sup>3</sup> Tamże, Szyfrogram A. Morskiego z Londynu do MSZ z 14 VIII 1950 r., k. 100.

<sup>4</sup> Tamże, Notatka służbowa A. Szemińskiego z 17 VIII 1950 r., k. 99.

<sup>5</sup> Tamże, Szyfrogram A. Morskiego z Londynu do MSZ z 6 IX 1950 r., k. 101.

ocenami autora bądź dopuszczalnymi epitetami politycznymi, zwłaszcza w świetle obelg, których londyński „Dziennik Polski” używać miał wobec władz warszawskich czy PTKS<sup>6</sup>.

Ostatecznie w październiku 1950 roku minister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski po naradach z udziałem dyrektorów Departamentu Prawno-Traktatowego Manfreda Lachsa i Departamentu III MSZ Tadeusza Żebrowskiego zdecydował, że nie należy iść na żadną ugodę z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza”<sup>7</sup>. Kierownictwo MSZ, zawiadamiając Ambasadę w Londynie o podjętej decyzji i pokryciu kosztów obrony oraz ewentualnego odszkodowania, za konieczne uznało jednak powierzenie sprawy adwokatowi zdolnemu do upolitycznienia procesu. Rozprawę zamierzano wykorzystać propagandowo demaskując „akcję reakcji polskiej skierowaną przeciw pokojowi”<sup>8</sup>.

W odpowiedzi na pozew adwokaci „Tygodnika Polskiego” zażądali bliższego wyjaśnienia zarzutów. Sąd 6 listopada 1950 roku wydał nakaz dostarczenia tych wyjaśnień przez powoda. Po ich otrzymaniu adwokat pozwanych złożył w sądzie formalną odpowiedź na pozew. Obrona argumentowała, że inkryminowany artykuł nie był skierowany przeciwko konkretnym osobom, a w szczególności przeciwko skarżącym. Zwalczał jedynie poglądy polityczne szerzone przez pewne odłamy emigracji, które reprezentował londyński „Dziennik Polski”. W ten sposób zamierzano wykazać, że zarzut ten nie nosi cech obrazy osobistej, a stanowi krytykę poglądu politycznego i działalności publicystycznej pewnego ugrupowania politycznego. Adwokaci „Tygodnika Polskiego” dowodzili, że wspomniany artykuł był dozwolonym prawnie komentarzem spraw, które w interesie opinii publicznej winny być wyjaśnione. W dalszym toku postępowania strona powodowa zażądała szczegółowych wyjaśnień zawartych w odpowiedzi na pozew. Wyjaśnienia te zostały opracowane na podstawie wycinków z „Dziennika Polskiego” i złożone w sądzie w końcu grudnia 1950 roku oraz uzupełnione w styczniu następnego roku<sup>9</sup>.

W ciągu kolejnych miesięcy sprawa tylko nieznacznie posunęła się naprzód. Obie strony złożyły w sądzie dokumenty, na których opierać się miał pozew i linia obrony. Do rozprawy miało dojść nie wcześniej niż w październiku 1951 roku<sup>10</sup>. Jednak 30 listopada I sekretarz Ambasady w Londynie Romuald Spasowski zawiadomił MSZ, że termin rozprawy został odroczony do końca stycznia 1952 roku<sup>11</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, Notatka dot. procesu „Tygodnika Polskiego” w Londynie o oszczerstwo z 16 IX 1950 r., k. 105–105A.

<sup>7</sup> Tamże, Notatka dla Ob. Ministra z 12 XII 1951 r., k. 128.

<sup>8</sup> Tamże, Pismo dyrektora Departamentu III MSZ T. Żebrowskiego do Ambasady w Londynie z 8 XI 1950 r., k. 106.

<sup>9</sup> Tamże, Pismo wicekonsula Z. Petryki do MSZ z 11 I 1951 r., k. 107–107A.

<sup>10</sup> Tamże, Notatka w sprawie obecnego stanu procesu „Dziennika Polskiego” przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu”, k. 114.

<sup>11</sup> Tamże, Pismo R. Spasowskiego do MSZ z 30 XI 1951 r., k. 122.

Zgodnie z wytycznymi kierownictwa MSZ obrona zamierzała udowodnić, że artykuł zamieszczony w „Tygodniku Polskim” pisany był w dobrej wierze i w interesie opinii publicznej oraz nie zniesławiał konkretnych osób, zwłaszcza redaktorów londyńskiego „Dziennika Polskiego”, a w konsekwencji nie mógł ich narazić na straty majątkowe. Chcąc wykorzystać do maksimum polityczny aspekt procesu planowano zdemaskować „reakcyjne” oblicze emigracji polskiej odsłaniając jej rzekomy zamiar podżegania do wojny i bezustanne napaści kierowane przeciw wszystkiemu, co miało związek z Polską. Ciężar dowodowy w procesie spoczywał na zeznaniach świadków podczas rozprawy. Według Spasowskiego głównym świadkiem obrony powinien być redaktor lub wydawca „Tygodnika Polskiego”, względnie jego zastępca. Problem polegał na tym, że pismo faktycznie było redagowane przez pracowników konsulatu i ambasady, czego nie można było ujawnić na procesie. W tej sytuacji należało znaleźć odpowiednią i politycznie wyrobioną osobę, podającą się za przedstawiciela redakcji. Spasowski proponował, aby w tym charakterze na rozprawie występował Lech Opieliński, były sekretarz PTKS, któremu emigranci przypisywali polityczne kierownictwo tej organizacji, w tym także nadzór i kontrolę nad „Tygodnikiem Polskim”. Opieliński na stałe mieszkał już w kraju. Spasowski obawiał się, że władze brytyjskie mogą mu odmówić udzielenia wizy. Z drugiej strony, gdyby Opieliński z tego powodu nie mógł stawić się na rozprawie, miałyby to raczej korzystny dla pozwanych wpływ na przebieg procesu. Brytyjski adwokat proponował również, aby podczas rozprawy pozwani przedstawili kilka osób spośród emigracji, które nie byłyby powiązane z PTKS i zeznałyby, że skład redakcji „Dziennika Polskiego” nie był dla nich z nazwiska znany. W ten sposób chciał odeprzeć ewentualne zarzuty, co do nieznanego składu redakcji „Tygodnika Polskiego”. Drugim kluczowym świadkiem obrony był autor inkryminowanego tekstu — Beszel. Podczas rozprawy powinien on oświadczyć, że pisząc list do redakcji nie był przez nikogo inspirowany. W chwili napisania swego artykułu Beszel był płatnym funkcjonariuszem PTKS w Birmingham. Kilka miesięcy później na skutek nieporozumień osobistych z sekretarzem okręgowym PTKS wrócił do dawnej pracy w fabryce. Nie zerwał jednak kontaktu z PTKS. Przesłuchiwany przez adwokata pozwanych potwierdził, że jest autorem artykułu, który własnoręcznie napisał i podpisał. Gotów był również potwierdzić swoje zeznania przed sądem. Ze względu na słabe przygotowanie polityczne świadka oraz jego niski poziom wykształcenia ogólnego Spasowski obawiał się, że podczas rozprawy adwokaci powodów będą starali się zaskakiwać go pytaniami. W celu pewnego przygotowania Beszla oraz zorientowania się, co do jego wartości jako świadka zamierzał wezwać go na rozmowę do konsulatu. W najbliższym czasie Beszel zamierzał wrócić do Polski. Złożył już podanie o repatriację, które zostało jednak załatwione odmownie, o czym sam nie został jeszcze zawiadomiony. Spasowski uważał, że w związku ze zbliżającym się terminem procesu, sprawa jego wyjazdu do kraju powinna zostać zrewidowana. Argumentował, że przebywanie Beszla po procesie na terenie Wiel-

kiej Brytanii byłoby niepożądane i ryzykowne. Chcąc zaatakować redaktorów „Dziennika Polskiego” podczas procesu ambasada zamierzała również zebrać różne kompromitujące informacje dotyczące ich przeszłości politycznej, roli na emigracji i życia prywatnego. Spasowski sugerował, aby w tym celu wykorzystać także wiadomości od repatriantów z Wielkiej Brytanii, którzy znali powodów. Prosił też ministerstwo o opracowanie tezy, zgodnie z którymi winna iść argumentacja obrony<sup>12</sup>.

Naczelnik Wydziału Brytyjskiego w MSZ, Andrzej Szemiński, który od początku sceptycznie odnosił się do sprawy, oceniał, że pod względem politycznym proces był nieprzygotowany. W notatce dla ministra Modzelewskiego alarmował, że Ambasada i Konsulat Generalny w Londynie nie zadały sobie nawet trudu, aby poszukać odpowiednich materiałów w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” sprzed 27 maja 1950 roku, czyli przed opublikowaniem zaskarżonego artykułu w „Tygodniku Polskim” (z wykazu przesłanego przez Spasowskiego do MSZ wynikało, że placówka nad Tamizą przekazała sądowi 11 wycinków z „Dziennika Polskiego”, przeważnie były to komentarze „Bywalca”). Szemiński dodał, że Ambasada w Londynie chciała by za pośrednictwem obrońców „Tygodnika Polskiego” zaatakować oskarżycieli, ale i w tej sprawie na miejscu (w Londynie) nic nie zrobiono. O dostarczenie materiałów kompromitujących Spasowski zwrócił się natomiast do MSZ. W ocenie Szemińskiego głównym świadkiem obrony powinien być Beszel, autor „listu czytelnika”, wydrukowanego w „Tygodniku Polskim”. Naczelnik Wydziału Brytyjskiego zgadzał się ze Spasowskim, że należy mu jak najszybciej udzielić zgody na repatriację. Poparł również pomysł, aby na proces przyjechał jako świadek Lech Opiełiński, były działacz PTKS, i wystąpił w roli osoby odpowiedzialnej za politykę redakcyjną „Tygodnika Polskiego” w okresie, w którym opublikowany był inkryminowany artykuł. Szemiński podzielał opinię Spasowskiego, że zasługuje on na zaufanie. Po przyjeździe do kraju Opiełiński pracował w „Trybunie Wolności” (tygodnik wydawany przez KC PZPR). Szemiński uważał, że prawdopodobnie i tak nie dostanie on wizy, co jednak da dobry efekt w sądzie. Zgadzał się także z propozycją londyńskiej placówki, aby obrony podjął się znany brytyjski adwokat Denis Nowell Pritt, w przeszłości wyrzucony z Partii Pracy za prosowieckie sympatie. Decyzję należało jednak podjąć niezwłocznie, aby Pritt nie zaangażował się w inną sprawę<sup>13</sup>.

Maksimum tego, co władze warszawskie mogły osiągnąć w razie wygrania procesu, to propagowanie w „Tygodniku Polskim” i komunistycznym „The Daily Worker” tezy potwierdzonej przez angielski sąd, że emigracyjny „Dziennik Polski” podżega do wojny. „Tygodnik Polski” (a *de facto* ambasada) nie musiałby

<sup>12</sup> Tamże, Notatka R. Spasowskiego w sprawie procesu „Dziennika Polskiego” przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu” z 7 XII 1951 r., k. 124–127.

<sup>13</sup> Tamże, Notatka A. Szemińskiego dla Ob. Ministra z 12 XII 1951 r., k. 128–130.

również wypłacić znacznego odszkodowania. Jednak wbrew optymistycznym opiniom ambasady, w ocenie Szemińskiego szanse na wygranie procesu były bardzo mizerne. W tej sytuacji apelował do ministra Modzelewskiego, aby jeszcze raz prze-myślał sprawę. Nad wypracowaniem najlepszej taktyki zastanowić miał się Wydział Polonii i Wydział Brytyjski pod nadzorem Departamentu Prawno-Traktatowego. Szemiński sugerował ograniczenie argumentacji obrony do niezbędnego minimum. Zdecydowanie sprzeciwiał się przechodzeniu do taktyki ofensywnej, co postulowała Ambasada w Londynie. Chcąc ograniczyć spodziewane straty materialne do minimum, uważał, że nie należy dążyć do nagłośnienia sprawy. Argumentował, że polityczne rozbudowanie procesu nada tym większą wagę powodom i przyczyni się w konsekwencji do zasądzenia wyższej kwoty odszkodowania. Szemiński podkreślił, że „Dziennik Polski” może tylko wygrać na rozszerzeniu procesu:

W tym wypadku będzie miał całą prasę angielską do dyspozycji dla rozpowszechniania wszelkich kłamstw o nas, a ponieważ wszystko to, co się mówi na procesie wolno jest drukować bez obawy procesu o oszczerstwo, będą sobie mogli używać ile wlezie. Nasze repliki natomiast nigdy nie ujrzą światła dziennego poza „Daily Workerem” i naszym biuletynem<sup>14</sup>.

Jeszcze w końcu grudnia Spasowski zawiadomił MSZ, że sąd nadal nie ustalił terminu rozprawy. Spodziewał się, że decyzja w tej sprawie zapadnie w pierwszej połowie stycznia 1952 roku. I sekretarz Ambasady w Londynie polecił adwokatowi reprezentującemu „Tygodnik Polski”, aby w miarę możliwości nalegał na przesunięcie terminu rozprawy o kilka tygodni. W ten sposób pozwani zyskiwali czas na dostarczenie nowych dokumentów. Dodatkowe materiały obrona mogła przedstawić do czasu rozpoczęcia procesu, a nawet podczas samej rozprawy. Wymogiem formalnym było zawiadomienie strony przeciwnej o ich wprowadzeniu. W praktyce późne dostarczenie dokumentów osłabiało jednak ich wartość dowodową. W ocenie Spasowskiego nieprzekraczalną datą dostarczenia adwokatom kolejnych wycinków z „Dziennika Polskiego” i innych materiałów był 10 stycznia 1952 roku. Opowiadając się za sprowadzeniem na rozprawę Opielińskiego zaznaczył, że chodzi nie tyle o ukrycie sprawy finansowania „Tygodnika Polskiego” przez ambasadę, ale o przedstawienie świadka, który jako wydawca był odpowiedzialny za opublikowanie artykułu. Nieprzedstawienie tak istotnego świadka byłoby błędem obrony. Istotą procesu było jednak stwierdzenie przyczyny napisania inkryminowanego listu i opublikowania go w „Tygodniku Polskim”. Taktyka obrony polegała na przeprowadzeniu dowodu, że artykuł napisany był w dobrej wierze, w zamiarze właściwego poinformowania opinii publicznej oraz wykazaniu, że nie zniesławiał osobiście redaktorów „Dziennika Polskiego” i nie narażał ich na straty materialne. Spasowski

<sup>14</sup> Tamże, k. 130–131.



szczegółowo wyjaśniał też kolejne etapy rozprawy. Przypuszczał, że proces będzie trwał dwa lub trzy dni<sup>15</sup>.

Po interwencji naczelnika Wydziału Brytyjskiego kierownictwo MSZ podjęło ostatecznie decyzję, aby nie nadawać procesowi z „Dziennikiem Polskim” politycznego charakteru i ograniczyć się do obrony. W sprawie procesu zdanie zmienił również Spasowski. Na początku stycznia 1952 roku I sekretarz Ambasady w Londynie, który jeszcze niedawno twardo opowiadał się za procesem, stwierdził, że skoro kierownictwo MSZ nie zamierza na sprawie zrobić kapitału politycznego, to należy bardzo poważnie rozważyć możliwość zawarcia ugody i niedopuszczenia w ogóle do rozprawy. Za takim rozwiązaniem przemawiał fakt, że obrona nie miała świadków, którym mogła zaufać. Spasowski na poważnie obawiał się też możliwości prowokacji ze strony skarżących. Główny świadek obrony — Beszel, choć zapowiadał się „dobrze”, mógł ulec presji ze strony emigracji. Realne było też, że na proces nie przyjedzie Opieliński. Ambasada miała również „poważne trudności” z innymi świadkami. Z drugiej strony skarżący mogli powołać na świadka byłego wicekonsula Zygmunta Schreiberera, który w końcu 1950 roku opuścił placówkę nad Tamizą i innych dezertersów oraz byłego redaktora „Tygodnika Polskiego” Bernarda Singera, uznanego za trockistę. Niesprzyjająca była również ogólna atmosfera polityczna. Spasowski proponował, aby angielski prawnik w imieniu ambasady skontaktował się z pełnomocnikiem (*solicitorem*) firmy Staples Press, w której drukowany był „Tygodnik Polski”, a ten porozumiał się z kolei z adwokatem powodów i zorientował się, co do możliwości zawarcia ugody. Zależnie od żądań skarżących porozumienie mogłoby obejmować wyłącznie drukarnię, która również była pozwana przez „Dziennik Polski”, albo także „Tygodnik Polski”. Już samo wyłączenie ze sprawy Staples Press Spasowski uważał za korzystne. Ambasada musiałaby wówczas zwrócić drukarni kwotę odszkodowania wypłaconego powodowi. Jeszcze przed wydaniem pierwszego numeru „Tygodnika Polskiego” ambasada złożyła w drukarni list gwarancyjny, zobowiązując się do pokrycia wszelkich szkód, które powstałyby w związku z drukowaniem pisma. Po zawarciu ugody między „Dziennikiem Polskim” a Staples Press rozprawę przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu” pozwani mogli zignorować, nie przedstawiając nawet żadnych świadków. Sam „Tygodnik Polski”, który zresztą już się nie ukazywał, był niewypłacalny, a zasądzenie pisma formalnie nie obciążało finansowo ambasady. Objęcie ugodą nie tylko firmy Staples Press, ale także „Tygodnika Polskiego” pozwalało uniknąć w ogóle procesu. Według prawnika ambasady odszkodowanie na podstawie porozumienia mogło wynieść 2 tys. funtów. Spasowski oceniał, że taka kwota może skłonić „Dziennik Polski” do zawarcia ugody, gdyż mimo wszystko wynik rozprawy był niepewny. W depeszy do MSZ podkreślił, że w każdym razie rozpoczęcie negocjacji winno wyjść od Staples Press,

<sup>15</sup> Tamże, Notatka R. Spasowskiego w sprawie zbliżającego się procesu „Tygodnika Polskiego” z 21 XII 1951 r., k. 142–145; tamże, Depesza R. Spasowskiego do MSZ z 25 XII 1951 r., k. 146.

gdyż jeśli wyjdzie z naszej strony, to jedynym uzasadniającym ten krok argumentem mogą być ograniczone fundusze, co w wypadku zerwania rokowań mogłoby być wykorzystane na rozprawie i skłonić sąd do większego odszkodowania ze strony Staples Press, które i tak musiałaby zapłacić ambasada<sup>16</sup>.

Ostatniej propozycji Spasowskiego sprzeciwił się Departament III MSZ. Argumentowano, że polubowne załatwienie sprawy oznaczało całkowitą kapitulację i było równoznaczne z faktycznym uznaniem zarzutu oszczerstwa. Takie rozwiązanie nie gwarantowało również, że finansowe koszty ugody będą się istotnie różniły od kosztów przegranej sprawy. Spasowski nie podał szacunkowych kosztów procesu, a kwota 2 tys. funtów odszkodowania była całkowicie dowolna i w rzeczywistości mogła się okazać o wiele za niska. Także sprawa ewentualnej stronniczości sądu była znana od początku. Poza tym lepiej było być skazanym „niesłusznie”, niż dobrowolnie przyznać rację przeciwnikowi. Wątpliwe wydawało się, aby świadkami oskarżenia zostali byli wicekonsul Schreiber czy redaktor „Tygodnika Polskiego” i trockista Singer. Ich ewentualna obecność nie pomogłaby w udowodnieniu, że inkryminowany artykuł miał oszczerczy charakter, mogłaby natomiast dać okazję do skompromitowania takich świadków w sądzie i opinii publicznej. Opowiadając się za kontynuowaniem procesu podkreślono: „szanse ugody przedstawiają się co najmniej równie źle jak i procesu. Przegrana w procesie jest jednak dla nas politycznie lepsza do przyjęcia, pomimo groźby, że koszt może być większy”<sup>17</sup>.

Ostatecznie termin rozprawy odroczony został na drugą połowę kwietnia 1952 roku, po Świątach Wielkanocnych. Adwokat pozwanych oświadczył, że we wcześniejszym terminie ma inne zajęcia. Skarżący nie chcieli się zgodzić na odroczenie sprawy, ale sąd przychylił się do wniosku Pritta. Przełożenie procesu dawało czas na ewentualne dołączenie nowych materiałów lub załatwienie sprawy w drodze ugody. Spasowski donosił z Londynu, że nieoczekiwanie z inicjatywą ugody wystąpili adwokaci Staples Press. Początkowo druga strona odrzuciła możliwość porozumienia. Następnie jednak pełnomocnicy „Dziennika Polskiego” telefonicznie dopytywali się jaka kwota odszkodowania wchodzi w grę. Ze Staples Press otrzymali odpowiedź, że sami powinni podać warunki ugody. Angielska drukarnia zwróciła się natomiast do ambasady w sprawie wypłacenia 250 funtów tytułem poniesionych kosztów<sup>18</sup>.

W połowie stycznia 1952 roku o ewentualnym porozumieniu z „Dziennikiem Polskim” ambasador Michałowski rozmawiał z przebywającym w Londynie dyrektorem Departamentu Prawno-Traktatowego MSZ Lachsem. W spotkaniu wziął również udział Spasowski oraz adwokaci Moor i Pritt. Uczestnicy dyskusji za najbardziej pożądane uznali dojście do porozumienia i uniknięcie niebezpieczeństwa

<sup>16</sup> Tamże, Depesza R. Spasowskiego do MSZ z 8 I 1952 r., k. 149.

<sup>17</sup> Tamże, Notatka służbowa [b.d., ok. 12 I 1952 r.], k. 150.

<sup>18</sup> Tamże, Pismo R. Spasowskiego do MSZ z 18 I 1952 r., k. 153–154.

provokacji oraz rozgłosu w prasie emigracyjnej. Do czasu odpowiedzi ze strony pełnomocników „Dziennika Polskiego” wszelkie spekulacje na temat warunków porozumienia były jednak pozbawione realnych podstaw. Pritt uważał, że gdyby doszło do rozprawy, to szanse wygrania procesu podzielone były po połowie. Za podjęcie się prowadzenia sprawy Pritt żądał 350 funtów oraz dodatkowo po 100 funtów za każdy dzień procesu (przewidywał, że sprawa potrwa cztery dni)<sup>19</sup>.

W kierownictwie MSZ przeważał ostatecznie pogląd, że należy dążyć do ugody z „Dziennikiem Polskim”. Na początku kwietnia Spasowski wyjaśniał, że wbrew wcześniejszej opinii, polubowne załatwienie sprawy nie może się jednak ograniczyć do złożenia oświadczenia przez autora zaskarżonego listu i ewentualnie drukarni Staples Press. Według *counsela* (adwokata) Pritta oświadczenia takie złożone przed sądem nie wystarczą, gdyż głównym oskarżonym był „Tygodnik Polski”. Fakt, że pismo nie ukazywało się już od dawna, nie zwalniał od złożenia oświadczenia w jego imieniu, którego dokonywał wówczas *counsel* prowadzący sprawę. Spasowski przypuszczał, że również oskarżyciele zapewne nie zgodzą się jedynie na oświadczenie drukarni i autora listu<sup>20</sup>.

Zgodnie z procedurą przed rozpoczęciem rozprawy pełnomocnicy obu stron mieli złożyć przed sądem uzgodnione uprzednio oświadczenia. Strona skarżąca miała przede wszystkim wyrazić zgodę na polubowne załatwienie i wycofanie sprawy z sądu. Projekty oświadczeń obu stron, które Moor 10 kwietnia przekazał Spasowskiemu, ten uznał za nie do przyjęcia. W ocenie komunistycznego dyplomaty projekt oskarżycieli zawierał wręcz prowokacyjne sformułowania pod adresem rządu polskiego. Projekt, który w imieniu pozwanych przygotował Moor, zdaniem Spasowskiego również był zły, gdyż zupełnie niepotrzebnie zawierał ton zbyt usprawiedliwiający się. W tej sytuacji I sekretarz Ambasady w Londynie naprędce przygotował własny projekt oświadczenia, który według niego powinien być podstawą do uzgodnienia ostatecznego tekstu. Moor nie mógł zrozumieć zastrzeżeń Spasowskiego i uważał, że między oboma projektami nie ma istotnej różnicy<sup>21</sup>.

W następnych dniach adwokaci obydwu stron uzgadniali teksty oświadczeń. Według Spasowskiego strona przeciwna poszła na poważne ustępstwa. W wynegocjowanym ostatecznie oświadczeniu powodów czytamy:

W dniu 27 maja 1950 r. pozwani wydrukowali i ogłosili w „Tygodniku Polskim” list od czytelnika, który to list jest przedmiotem niniejszej skargi. Pozwani, w oświadczeniu, które złoży obrońca w ich imieniu, a które znane jest powodom, wyjaśniają, jak doszło do ogłoszenia tego listu. Pozwani zapłacili również powodom uzgodnioną sumę tytułem odszkodowania wraz z uzgodnioną sumą w odniesieniu do kosztów sprawy.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, Notatka R. Spasowskiego dla MSZ z 10 IV 1952 r., k. 158.

<sup>21</sup> Tamże, Pismo R. Spasowskiego do MSZ z 11 IV 1952 r., k. 159.

W swoim oświadczeniu pozwani stwierdzili, że ogłaszając artykuł stanowiący przedmiot skargi nie zdawali sobie sprawy, iż może on być odczytany jako znieważający któregośkolwiek z powodów. Redakcja „Tygodnika Polskiego” otrzymała artykuł jako list czytelnika i ogłosiła go jako interesujący społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii. Pozwani uznali, że artykuł ten mógł zawierać domniemanie stanowiące przedmiot skargi. W zakończeniu oświadczenia czytamy: „Pozwani żalują, że artykuł został ogłoszony i przepraszają każdego z powodów, z których żadnego nie zamierzali obrazić”. Uzgodniono również, że pozwani (*de facto* Ambasada w Londynie) wypłacą skarżącemu odszkodowanie w wysokości 1750 funtów plus 700 funtów jako zwrot kosztów postępowania. Koszty własne (honoraria dla adwokatów) wyniosły około 750 funtów, kolejne 250 funtów ambasada wypłaciła drukarni Staples Press. Łącznie niedoszły proces z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza” kosztował placówkę nad Tamizą 3,5 tys. funtów. Treść oświadczeń i kwotę odszkodowania 23 kwietnia zatwierdził wiceminister spraw zagranicznych Stefan Wierbłowski. Dzień później oświadczenia przyjęli również pełnomocnicy powodów. Jeszcze tego samego dnia Spasowski zawiadomił MSZ o sfinalizowaniu sprawy. W tej sytuacji ostatecznie nie doszło do procesu. Po wypłaceniu odszkodowania sąd na posiedzeniu 25 kwietnia na wniosek pełnomocnika powodów postępowanie umorzył<sup>22</sup>.

Trzy lata wcześniej podobnie zakończył się spór działaczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania z „Tygodnikiem Polskim”. W zamian za ugodę Ambasada w Londynie musiała wówczas wypłacić emigracyjnej organizacji aż 6 tys. funtów odszkodowania. Po raz kolejny okazało się, że bezpośrednie atakowanie emigracji może drogo kosztować reżimową placówkę nad Tamizą.

## Bibliografia

Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Departament III.

„Tygodnik Polski” [Londyn] 1950.

Chwastyk-Kowalczyk J., *Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1944–1989. Gazeta codzienna jako środek przekazu komunikatów kulturowych*, Kielce 2008.

*Dopóki jest „Dziennik” — jestem*, red. K. Bzowska, Londyn 2000.

Hrabek K., *Emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”*. Studium monograficzne, Warszawa 1972 (do użytku wewnętrznego).

<sup>22</sup> Tamże, Depesze R. Spasowskiego z 17, 19 i 24 IV oraz pismo do MSZ z 18 IV 1952 r., k. 162, 163, 165, 166. Zob. też: tamże, Oświadczenie stron w sprawie Kirkiena i innych przeciwko „Tygodnikowi Polskiemu” w Londynie, k. 164–164A.